



Nr. 150

Przedpłata w Poznaniu:
a) w całości 1 marka, w ratach 36 fen.,
z odroczeniem do końca 1 mk. 36 fen.,
WIELKOPOLANIN wysiadać odcienione.

Poznań, wtorek 6 lipca 1897

Przedpłata na pocztach:
kwartalnie 1 markę,
SEKSTANTY od wiersza drobnego 26 fen
REKOPISOW się nie zwraca.

Rok 15.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wielkie Garbary 50. — EKSPEDYCJA: ul. Wodna 15, w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

„Geselliger” przeciw Polakom.

Słynny „Geselliger” ulżył sercu swemu i zamieścił cały szereg denuncyacji, które tu przytaczamy.

Na wstępie zarzuca „Geselliger”, iż socjalizm pomiędzy Polakami się rozszerza, szczególnie zaś na Górnym Śląsku. Na to oskarżenie „Geselligera”, odpowiadać nie potrzeba, ponieważ nie naszą winą, że socjalizm się szerzy. Posłowie nasi i pisma polskie ostrzegają kilkakrotnie rządy państwowe, aby dozwalały na wykład religii w języku ojczystym, ponieważ przejęcie się zasadami wiary, jest jedną ze skuteczniejszych broni przeciw bezwyznaniowości, z którą razem szerzy się socjalizm. Jeżeli więc socjalizm się szerzy między ludem polskim test to tylko dowodem, że nie wierzone ostrzegającym głosom naszym. Najwybitniejsi też znawcy sprawy społecznej przyznają, że grunt dla socjalizmu jest tam najspokojniejszy, gdzie jest niezadowolenie. A skargi dochodzące z Górnego Śląska są tylko dowodem, że tam właśnie jest ten grunt, na którym socjalizm może się rozwijać. Cesarz Wilhelm także widział konieczność utrzymania wiary ludowi — i nie szczędził napomnień rządowi swym.

„Geselliger” pisze: „Kto dotąd zaprzeczał, że w najnowszym czasie i Górnośląsk wpada w sidła agitacji, ten się o tem mógł przekonać na zjeździe polskich socjalistów.” Czyja tu wina, że tak jest, nie trudno rozstrzygnąć. Dalej korci „Geselligera”, że w niektórych miastach wschodnich dzielnie otworzono prywatne szkoły polskie. W pewnym mieście Zachodnich Prus, są nawet dwie przez rząd nieaprobowane szkoły, celem podniesienia polskości u młodzieży. W szkołach tych odbywa się nauka w czasie od obowiązkowej nauki wolnym. W jednej z tych szkół udziela nauki siostra jednego z polskich posłów. Do szkoły tej uczęszczają także niemieckie dzieci. (Z tego zdaje się wynikać, że nie takiego się tam nie dzieje, co mogłoby szkodzić państwu. Nawiasem mówiąc, działwa odbiera tam także naukę, jak zachowywać się w towarzystwie i to jest powód, dla którego niemieckie dzieci tam uczęszczają.)

Na czele drugiej polskiej szkoły prywatnej stoi organista, katolik, były nauczyciel i honorowy prezes katolickiego stowarzyszenia nauczycielskiego. Dzieci płacą za naukę 30 fenigów miesięcznie. „Geselliger” wzywa też panów inspektorów szkolnych, aby baczyli, jakich książek używa się w szkołach.

Ponieważ nauczyciele w niektórych szkołach pozwalają podobno na polskie elementarze i książeczki do czytania, „Geselliger” twierdzi, że tym sposobem się tłumaczy, czemu niemieckość nie robi postępów w naszych dzielnicach. „Geselliger” myli się bardzo przypuszczając, że szkoły nie spełniają swego obowiązku. W szkołach się czyni, co można w myśl rządu, ale choćby jeszcze sto razy więcej się nateżano, my odpowiadamy na to: Nie zostaniemy Niemcami, bo Bóg nas stworzył Polakami, a co Boskie tego bronić jest obowiązkiem, choćby to się i stu „Geselligerom” nie podo-

bało, z drugiej strony chęć utrzymania narodowości nie wyklucza, abśmy nie mieli być poddanymi spełniającymi obowiązki państwowe, o ile one nie stoją w przeciwieństwie do wyższych praw, bo do praw Boskich. „Geselliger” powiada, że działwa wychodzi ze szkoły nie wiele po niemiecku się nauczywwszy i chciałby to kłaść na karb tego, że się tu i owdzie używa do pomocy polskich elementarzy.

„Geselliger” się myli. Działwa nasza o wiele prędzej pojmowałaby naukę, gdyby ją wykładano w języku dla niej zrozumiałym, ale że się tego nie czyni, toć niechaj się nikt nie dziwi, że ludzie, którzy przeszli ludowe szkoły pruskie nie wiedzą np., że siódme przykazanie brzmi: „Nie kradnij.” Zdarzyć się miało przed sądem w Grudziądzu, że ktoś powołany na sąd nie znał tego przykazania. Zaiste smutny to rezultat kilkoletniej nauki. „Geselliger” przytaczając takie zajścia, sam daje dobitne dowody, iż nie wszystko jest w porządku w naszym systemie szkół ludowych.

„Geselliger” dalej opowiada, na dowód, że duch „rewolucyjny” tkwi nawet w działwie polskiej, iż pewna polska dziewczynka powiedziała swej kolożance, dowiedziawszy się że ta jest Niemką: „Ty także jesteś złodziejką, i pomagalaś grabić mą ojczyznę.”

Następnie donosi „Geselliger”, iż X. prałatowi Wolińskiemu odejto dozór nad nauką religii katolickiej, ponieważ niepodobało mu się, że dzieci witają go po niemiecku: „Gelobt sei Jezus Chrystus.”

Zaiste wielka zbrodnia stanu.

Gorzej jeszcze się stało. W pewnej miejscinie W. Ks. Pozn. „Sokół” chciał sprawić sobie sztandar, a że nie miał pieniędzy, więc zbierał składki. Do składek tych podobno nawet Niemcy przyczynili się — o zgrozo!

Teraz pewno niemiecka ojczyzna runie.

Dwudziestopięcioletni Jubileusz

Towarzystwa Przemysłowego w Toruniu otworzył prezes tegoż Tow. pan Brejski, redaktor „Gazety Toruńskiej”, na sali Wiktoryi dnia 4 b. m. w Toruniu powitaniem licznie przybyłych członków, delegatów Tow. Przemysłowych i gości.

Na przewodniczącego proponował pana Ign. Danielewskiego, na sekretarzy p. p. Siemianowskiego z Poznania i Górskiego z Mirotek. Pan Danielewski, przyjąwszy przewodnictwo, zaprosił na ławników pp. mecenasa Czypickiego z Koźmina i Lipińskiego z Brodnicy.

Po ukonstytuowaniu się biura zabrał głos do sprawozdania z 25 letniej czynności Towarzystwa p. redaktor Brejski. Odczytał nasamprzód odezwę z dnia 17 lipca 1872 r., zamieszczoną w dziennikach celem założenia Towarzystwa. Z długiego sprawozdania wyjmujemy szczegóły, że to Tow. rozpoczęło ruch przemysłowy od urządzenia wystawy gwiazdkowej — w której członkowie chętny wzięli udział.

Aby zaznaczyć ważność Tow. wspomniał sprawozdawca o czynnym długotrwałym udziale kilku mężów, którzy bądźto w obrębie Towa-

rzystwa, bądź po za niem wielce Tow. się przysłużyli.

Z tego powodu proponował, aby udzielono dyplomów na członków honorowych Towarzystwa, panom: Stefanowi Ryszkiewiczowi, dr. Ant. Donimirskiemu, Ludwikowi Śląskiemu z Torunia, Edw. Donimirskiemu, Leonowi Czarlińskiemu, Michałowi Szczanieckiemu, X. prob. Schmeji i dr. Leonowi Szumanowi.

Gdy do tego wniosku się przychyłono, uzupełnił jeszcze p. Danielewski sprawozdanie wiadomością, że „Tow. Śpiewu” i „Tow. Robotników” były proponowane, ale dla rozmaitych przeszkód nie dało się utrwalić ich bytu w zamierzonej rozciągłości i znaczeniu.

P. Mich. Szczaniecki zabrawszy głos oświadczył, że wystawa gwiazdkowa i wystawa rolniczego przemysłu przyczyniły się do przebudzenia się przemysłowców i dla tego zachęcał do urządzania wystaw lokalnych w dalszej przyszłości.

Odezwanie to przyjęto przychylnie, po załatwieniu się z tą sprawą złożył p. Brejski podziękowanie za żywe objawy i przychylność dla uroczystości Towarzystwa i o podziękowanie tym wszystkim, którzy wobec Towarzystwa Przemysłowego czynnie się zasłużyli. To się stało i przewodniczący zebranie rozwiązał.

Nastąpił wspólny obiad, w którym wzięło udział około stu osób.

Nastąpiła potem „Narada Przemysłowców”, zupełnie odrębna i nie mająca związku z uroczystością Jubileuszu. Posiedzenie otworzył p. Jan Lipiński z Brodnicy i dziękując za liczniejsze jeszcze zebranie proponował utworzenie nowego biura. C. d. n.

Kursa nauki społecznej

odbywają się obecnie w Krakowie. Zjazd ten, w którym bierze udział wielu wybitnych uczonych i znawców kwestyi socjalnej — między innymi z naszego Księstwa X. Patron Wawrzyniak — ma na celu w głównej mierze wyjaśnienie trudnej i zawiłanej kwestyi społecznej, to jest podniesienia dobrobytu narodowego przez rozszerzenie oświaty w szerokich masach ludu i przez obmyślenie sposobów, jak ulżyć rzemieślnikom i robotnikom.

Kurs socjalny zagaił X. prałat dr. Chotkowski, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej, piękną przemową, z której najważniejsze zdania wyjmujemy.

„Kwestya socjalna, głosi mówca, jest tak starą jak społeczeństwo ludzkie, ale występuje groźnie, ilekroć zasady gospodarstwa społecznego rozwijają się w sprzeczności z podstawami ustawami danymi przez Boga. Dalej zwraca mówca uwagę, że szczególnie w świecie pogańskim występowała kwestya socjalna z całą gwałtownością. Naprawdę starali się cesarze rzymscy o jej rozwiązanie — drogę do załatwienia tej niezmiernie ważnej sprawy wskazał nam dopiero Chrystus Pan. Chrystus Pan głosił boską naukę o równości człowieka przed Bogiem — Boski mistrz nadaje małżeństwu świętość Sakramentu i wskazuje jako jedną z dźwigni ludzkości dobre wychowanie dzieci. Główną jednakże sprężynę ładu i równowagi

w społeczeństwie chrześcijańskim jest to wiekopomne nigdy przedtem w pogaństwie niesłyszane słowo „misereor turbas” — żal mi rzeszy. (Mat. 16. 32.) Powiedział je Chrystus Pan na widok zgłodniałego ludu, który przez kilka dni słuchał z zapalem jego pierwszego kazania na górze, ale nim uczynił cud i zgłodniałe rzesze nakarmił chlebem, zwrócił się do uczniów swych z wezwaniem: *date vos illis manducare* — dajcie wy im jeść. (Mark. 6. 37.) Oto rzesze wielkie i zgłodniałe w naszym kraju! Komużby nie było ich żal, skoro to przeciw bracia nasi? Nakarmić je, dół ich naprawić; oto wielkie zadanie i obowiązek, od którego nikt nie jest wolny, kto tylko do wiary Chrystusowej się przyznaje. Dalej wyjaśnia mówca, że kościół poczuwał się zawsze do opieki nad klasą pracującą wobec wyzysku kapitalizmu. Jako przykład, że i u nas w Polsce wielcy królowie byli miłośnikami ludu i starali się o jego dobrobyt, przytacza mówca Kazimierz Wielki.

O tym naszym monarsze, głosi mówca:

„Nasze dzieje przyznały tylko jednemu królowi Kazimirzowi przydomek Wielkiego, a przyznały dla tego właśnie, że on społeczeństwo dźwignął i na zasadach chrześcijańskich oparł dobrobyt wszystkich stanów, bo wszystkie wobec prawa zrównał. Zwano go z przekasem „królem chłopków”, bo król ten doskonale rozumiał, jaką podstawę społeczną tworzy stan rolniczy i tak był zacięty w przełamywaniu samolubstwa, że nie wahał się wedle świadectwa Długosza, nawet dawać niebezpiecznej rady chłopom, aby wszelkimi sposobami, dochodzili krzywd swoich. Uratował też wolność ludu wiejskiego na dwieście lat i dopiero samolubstwo zrodzone przez rewolucję kościelną szesnastego wieku, co się pysznie „reformacją” zwała, doprowadziła w konfederacji warszawskiej (1573) lud polski do poddaństwa. Pierwszy krok do tego dał już samolubnie uzyskany przywilej Nieszawski (1454), zatwierdzony przez Olbrachta (1496), przyznający tylko jednemu stanowi prawo posiadania ziemi.

Ten to wielki król podniósł handel polski do niebywałego rozkwitu i nosił się nawet z myślą skierowaną handlu z Lewantem ku Czarnemu morzu przez Polskę. Bł. kanały rzeki czynił spławnymi, a nad nimi wyrastały liczne, dobrze zagospodarowane i własnym prawem rządzące się miasteczka.

Ten wielki król dźwignął nasze rękodzieła i przemysł tak, że nasze wyroby szły do dalekich krajów i wytrzymywały konkurencję z obcymi. Honor rzemieślników tak wysoko stawiał, że w magistratach kupcom i rzemieślnikom do połowy przyznał prawo zarządu miejskiego.

Niestety, samolubstwo zabiło nasz handel i przemysł, gdy odsądzono od przywilejów szlachectwa, każdego trudniącego się kupiectwem i gdy w czasie rewolucji kościelnej

powzięta uchwała sejmu Piotrkowskiego 1565 roku przyznała wolność od wszelkiego cła jednemu stanowi, a nałożyła zabijającą opłatę na wywóz rękodzieł i przemysłu polskiego.

Społeczeństwo każde przyrównać można do zegaru, w którym każde koło odbywać musi przeznaczono sobie funkcje. Trzy zaś koła są główne: rolnik dobywa płody ze ziemi, rzemieślnik i przemysłowiec je przerabia, a kupiec w nabywaniu i pozbywaniu pośredniczy. Gdy trzy te koła zepsuto, nic dziwnego, że cały zegar społeczny zaczął chodzić.

On chodzi jeszcze, mocą tej żywotności niespożytej, danej narodowi naszemu od Boga, przy której przetrzymał i przetrwał najstraszliwsze przewroty i klęski; na dzisiaj już ostatni czas nadszedł i nieodzowna potrzeba naprawy. Ta naprawa zaś nastąpić tylko może na wypróbowanych zasadach chrześcijańskich — i oto jest cel tego pierwszego kursu socjalnego, na któryśmy się ośmielili was zaprosić szanowni goście, w tej nadziei, że za nim pójdą dalsze.

Pragniemy te zdrowe i jedynie zbawienne zasady wykladać dobranemu kołu inteligencji. Jako bowiem brzask słoneczny oświeca najpierw szczyty gór, a stamtąd dopiero spuszcza się w doliny, tak potrzeba, aby z kwestią społeczną zapoznała się dokładnie ta część narodu, którą inteligencją zowiemy.”

X prałat Chotkowski kończy swe przemówienie wezwaniem obywatelstwa, aby się oświecało — przytaczając słowa biskupa Krasickego: „minął wiek złoty, uczyć się trzeba.”

Poczem odczytał jeszcze mówca 1st księcia Biskupa, który udziela zebraniu Arcypasterskiego błogosławieństwa.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Pozornie jest przesilenie ministerjalne załatwione tak, że kanclerz rzeszy w żadnym razie ustąpić nie potrzebuje, jest atoli jeszcze nie załatwiony projekt reformy procedury karnej wojсковей. Kanclerz rzeszy ma zapatrywania, które podobno nie zgadzają się w zupełności z zapatrywaniami najwyższej instancji. Kanclerz rzeszy oświadczył podobno, iż nie odstąpi od swych przekonań, gdyby więc słowa kanclerskie nie znalazły posłuchu, nie wypadłoby nic innego, tylko ustąpić. Wynika z tego, iż sytuacja jest jeszcze tego rodzaju, że znacznych zmian spodziewać się można. Niektóre gazety przebiegają, iż następcą kanclerza będzie hr. Waldersee.

— Były sekretarz stanu Bötticher, pożegnał się już z członkami rady rzeszy. Pożegnanie było niezwykle serdeczne. Szczególnie tkliwymi były słowa pożegnania, któremi minister się żegnał z swymi urzędnikami w ministerstwie spraw wewnętrznych. Pan Bötticher zaznaczył, iż po 17 letniej pracy nie dziwi, że z żalem porzuca swe stanowisko. Pod koniec prosi urzędników swych, którzy mu z biegiem czasu stali się przyjaciółmi, aby zachowali go w dobrej pamięci.

— Śląska granica ma być od strony rosyjskiej na pewien czas zamknięta dla wozu swin!

— Niemieckie pisma zaznaczają, że uroczystości jubileuszowe dla królowej Wiktorii się udały, za mało atoli starano się o ambasadorów mocarstw zagranicznych. To też było przyczyną, iż ambasador niemiecki hr. Hatzfeld tak niewielki brał udział w uroczystościach.

Austria. Kwestya ugody czesko-niemieckiej na nowe zdaje się wchodzić tory. Oto „Hlas Naroda” donosi z Wiednia, że konferencje z woli cesarza odbędą się w Pradze z uczestnictwem Czechów i Niemców z Moraw. Akcyę agodową prowadzić będzie książę Lobkowiec, a głównym programem będzie określenie formy, gwarantującej prawa narodowych mniejszości. Za podstawę ugody w tym względzie możnaby wziąć albo ustawę narodowościową, wypracowaną za czasów ministerstwa Hohenwarta przez dr. Riegera i ministra Schaeffle’go, albo też przyjęty swego czasu sympatycznie przez Niemców wniosek zorganizowania obwodów o tak rozległej autonomii, jak komitaty węgierskie. Naczelnik obwodowy nie decydowałby w takim razie sam, lecz kierowałby polityczną administracyją swego obvodu wspólnie z rodzajem sejmiku obwodowego. Tak unikniono by także niedogodności dzisiejszej organizacji powiatowej, w zakresie której nie przysługuje zastępowi powiatowemu żadna egzekutywa. — O odwołaniu rozporządzeń językowych nie może być mowy. Rząd życzy sobie, aby wszystkie stronnictwa czeskie co do swych żądań się porozumiały i na konferencyach z jednolitym czeskim programem wystąpiły, któryby był podstawą rokowań. Niemcy za to muszą na konferencji złożyć oświadczenie, że nie mają nic wspólnego z prusofilstwem Schaeffle’go. Rząd uważa za rzecz pewną, że Niemcy w Czechach i Morawach chętnieby się uwolnili od komendy Schönerera, i to jest moment mogący wpłynąć korzystnie na przebieg konferencji. — „Narodni Listy” traktują całą tę sprawę więcej ogólnikowo. Czesi nie pozwolą nigdy na podział kraju, nigdy też nie zgodzą się na zastąpienie języków krajowych pojęciem „języków obwodowych”, powiatowych i gminnych w ustawodawstwie językowym. Gdyby się konferencje rozbiły, natenczas hr. Badeni zdecydowany jest rządzić na podstawie cesarskich i ministerjalnych rozporządzeń, potwierdzonych później przez parlament. „Nar. Listy” wątpią jednak, aby taki system długo się dał utrzymać.

Sprawy wschodnie. Z Konstantynopola donoszą, iż teraz rzeczywiście pertraktacje pokojowe są na ukończeniu, należy się więc zawarcia pokoju spodziewać w najbliższym czasie. — Znamy te zapewnienia tureckie i wiemy, co znaczy tureckie „na ukończeniu”; potrawić to może jeszcze dość długo, a kto wie, czy ta wojna skończy się tylko na Grecyi.

Włochy. Car zamierza przybyć do Neapolu, termin przyjazdu nie oznaczony. Natomiast cesarz Wilhelm jeszcze w tym roku odwiedzi Wenecyę.

Anglia. W posiadłościach angielskich w Indjach zaszły znaczne niepokoje z powodu znieważenia świątyni. Zdawało się na razie, iż niepokoje te poważniejszy przybiorą charakter — obecnie piszą, iż ludność się uspokoiła.

Hajduki.

1] napisał
Luka Jowowicz.

W święto archanioła roku 1835 przybył Stefan Basza z Gragliani w gościnę do Iwa Jowowa Lekicza w Bukowiku. Była to uroczystość szczepowa. Cała wieś się zebrała i ledwie spożyto pierwszą przekasę, rozpoczęto na Jowana klepisku śpiewy i tańce. Stefan i Iwo zasiedli tymczasem w kuchni przy ognisku, miech z winem znalazł się także; grzali go ze wszystkich stron przy piecu, bo się mocno w piwnicy wyziębił — i zwolna poczynali smakować. Ze zmrokiem skończyły się tańce, a po wieczery rozeszli się goście.

Stefan został u przyjaciela.

— Schodzisz jeszcze od czasu do czasu do Antiwari? Masz jakie zajęcia? A co z twojem rzemiosłem? — takie pytania dawał mu Iwo, podając tytuł.

— Ot... tłukłem się po świecie, włóczyłem się między ludźmi, gardłem nieraz narażał i, mówiąc z duszy, tak długo nie porzucę mego rzemiosła, aż chyba kark gdzie skręć. Biedy nie mam i — aby rzec prawdę — Bogu chwała i naszym ojcom niebożczykom chwała... żyć miałbym z czego. A jeśli gdzieś coś wytropię... nie wspominam ci o tem gwoili samochwały, bo to zaszczytu jeszcze nie przyniosło nikomu... to spraszam całą wieś do siebie na gody, różną owce, biję wołu — według tego co jest — i całą wieś opływa w zapasy. O zarobek mi też nie chodzi, tylko, aby tych poganów, co nie wyznają naszej wiary, a Bogu bluźnią, pognać, żeby się nie ważyli nosa z domu wyścibiać i abym

we dnie i w nocy męczył ich, niby wilkołak. Jak ty o tem myślisz?

— Dużo prawdy w tem, co mówisz, niech ci Bóg wynagrodzi! Wypatrzyłem ja raz siedmnaście baranów, toż ci powiadam... były sztuki, aż serce skakało z radości, gdybym ich na własne, żywe oczy nie oglądał, za niebym w świecie nie uwierzył. — Tłuste były jak tuczne. Zarzezałem jednego, aby się też i moja rodzina krztyną mięsa ucieszyła, i ja sam, że tłuste były, podpiłem nieco i zabalamucilem się przytem. — Rano zaglądam do oparkania, już mię wilk uprzedził, i co prawda muszę przyznać mu znawstwo, bo z ośmnastu sztuk wybrał co najlepsze, jak fachowy rzeźnik.

— Tak, to nieszczęście cię dotknęło? — Hm! Ale co się stało z owym dzwonem z kościoła w Brecze? Co zrobili z nim mieszkańcy z Głodoljani? Pytałem o to Iwana, ale on równie mało wie, jak ja.

— Cóż się miało stać? Breczanie poskarżyli się u władzy, że te szatany przekłete zabierają im nawet dzwony z kościoła. Władza na to wezwał naszych do Cetynii. Powiedział do nich: Oddajcie coście zabrali. Jeśli wam przykazał, że wszystko, co ruchome, możecie brać z Turcyi, to przez to nie powiedziałem, byście aż kościoły z dzwonów ograbiali. Od kościołów wara — bo to grzech. — Dał im po cekinie, jak Bóg miły dzwon oddali. Bali się ściągnąć gniewu władzy na głowę swą.

— Bo też nieładnie było z tym dzwonem. Dali pan było to nierozumnie, ale trudno, aby rozum był u wszystkich. No, a ty, Iwo, jakże, ułowiłeś co?

— Nie! najpierw zajęty byłem siejbą, potem żniwem, żeby to trocbe zboża pod dach na czas dostać. Jednego wieczora — dziś temu pewno z piętnaście

dni, przeszedłem się do Tugjemilu i tam raz wyszedłem konia w zagrodzie — gdzieindziej nie można było... Dobrze patrzył, czy głowy kto z okna nie wychyla... przykróciłbym go, ale — nie było nic widać.

— Zapomniałem cię pytać, co robi Milo Antowicz? Ten podobno ciągle na łowach, rzadko go zastaniesz w domu — chyba, że przypędzi co wyborowego. Zawsze myszkuje pomiędzy Turkami i obawiam się, że mu kiedy dobrze zapłacą, bo ma dużo za kółnierzem.

— Nic mu się nie stanie! Głodolajczyki — to chytne lisy. A ten zna każdą ścieżynę, każdy przesmyk na wśkość. Czart go wyhodował, bo ma diabła w sobie. Kiedy go ścigają, ucieka w stronę Dulcigna, ale nie do domu. Tak długo kręci się po górach, aż ślad po nim zaginie. Sam mi opowiadał, jak raz przez pięć dni stał w mętnej pianie morskiej i do ust przez ten czas nie wziął ani odrobiny. Nie mogę się nadziwić, skąd mu się bierze ta wytrzymałość. A kiedy potem zoczył swych prześladowców na szczycie Rumii, zaczął się w jaskini i nie odszedł, aż się z nimi obrachował. Z początkiem wiosny poszedłem z nim na wyprawę. Przyszedł do mnie, zaczął mi dogadywać... pełne uszy mi nagadał aż i namówić się dałem. Ależ ci powiadam, lepszego towarzysza nie ma pod słońcem. Co do niego zrobić należy — sam robi i ręką ci tknąć nie dozwoli. Przyszliśmy na wierzch Wrzuly: aż on uszami strzydz zaczyna, rozgląda się, wietrzy na wszystkie strony. Kiedy już słonko zaszło, zeszliliśmy wedle Szuszani do Merkojewicz. Leżeliśmy tam do świtu w krzakach, skądżeśmy sami mogli wszystko widzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencya.

Pleszew, 29 czerwca.

(Kółka rolnicze.) Dnia 27 czerwca na sali pana Wolańskiego odbyło się walne zebranie 15 Kółek rolniczych powiatu pleszewskiego i części jarocińskiego w Pleszewie. Przebieg zebrania był następujący. Wobec szczelnie nabitej sali i przyległych pokoi, nawet pełnego podwórka zebranych włościan mieszczań, obywateli większych posiadłości, 10 duchownych i czcigodnego p. Patrona, zagał posiedzenie pan wicepatron Karól Chłapowski, witając niestrudzonego a od wszystkich tak ukochanego p. Patrona i dziękując serdecznie za tak liczne zebranie wszystkim obecnym. Zdał dalek raport, jak przed naczelnym wodzem, z czynności Kółek poszczególnych, z których dwanaście rozwija się bardzo dobrze, a trzy tylko Kółka, w Sowinie, Sławoszewie i Sobótce bardzo źle idą, albo raczej całkiem usypiają. Winil on w pierwszym rzędzie prezesów, sąsiednich obywateli i włościan samych tych miejscowości, iż zapominają o obowiązku na nich ciążyącym i użyteczność Kółek rolniczych lekceważą. Z tych powodów prosił o zwolnienie z obowiązków wicepatronatu, bo może ktoś znajdzie się szczęśliwszy, co te skamieniałe bryły poruszy. Na życzenie jednakże p. Patrona i wielu członków pozostał na swym urzędzie dalej. — Następnie przemówił z katedry pan Kubaszewski nadogrodnik z Gólcowa, o powiększeniu dochodów z gospodarstw mniejszych, a mianowicie o sadownictwie i plantacji warzyw. Piękny ten a pouczający odczyt wszyscy z wdzięcznością przyjęli, a następnie wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos pp. Karol i Józef Chłapowscy, Niemojowski, Antoni Taczanowski, X. proboszcz Dziegiecki, X. Rakowicz i Buczkowski.

Następnie przemówił gospodarz z Kurcewa, Masłowski, o przygotowaniu ziemi pod zasiew ozimin, który to odczyt zakończył pięknym ustępem, by nikt nie lenił się do pracy i nauki, bo te dwa czynniki niezbędne są do dobrego gospodarowania. I nad tym odczytem ożywiona wywiązała się dyskusya, w której głos zabierali pp. Niemojowski, Chłapowski, Szenie i kilku gospodarzy. Pan Patron podziękował gospodarzowi Masłowskiemu za jego pracę i następnie sam zabrał głos, a zebrani z natężoną uwagą przysłuchiwali się jego doświadczeniom z nauką, mianowicie co się tyczy chowu bydła, która to gałąź gospodarstwa jest tu w powiecie jeszcze w zaniedbaniu z powodu braku dobrych rozplodników, czego widoczne były dowody na wystawach zeszłorocznych w Rzegocinie i w Kotlinie. Dalej mówił o potrzebie rachunkowości i utrzymywaniu porządku w rejestrach gospodarczych. Następnie oddał głos wicepatronowi, by przemówił o potrzebie asekuracji od ognia i gradu. Mówca na przykłady smutne wskazawszy, serdecznie zachęcał do zabezpieczenia się wszystkich zebranych.

W końcu pożegnał ks. prob. Dziegiecki i podziękował w gorących słowach sędziemu Patronowi za jego trudy i poświęcenie się najważniejszej idei nauczania włościan, a tłumy trzykrotnie gromkim okrzykiem «niech żyje!» podziękowały panu Patronowi za jego przybycie do nas. Po otrzymaniu licznych broszur od pana Patrona, zebrani w harmonii najserdeczniejszej lokal opuścili.

Po zliczeniu wszystkich członków z Kółek poszczególnych okazało się, że 3 Kółka z Czermina, Rzegocina i Jedleca najliczniej, bo 30 obecnych reprezentowane były i też za to od pana Patrona usłyszały pochwałę.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

* **Jiżyce.** Towarzystwo Śpiewu „Halka”. Szanownym Członkom donosimy niniejszem, iż z powodu już bliskiego koncertu ludowego odbywać się będą teraz dwie lekcje śpiewu tygodniowo i to dzisiaj w poniedziałek i w piątek; następnie regularnie w czwartki i piątki. — Nadmieniamy równocześnie, iż członkowie, którzy na dzisiejszą, jako i na następne lekcje regularnie uczęszczać nie będą, wogóle w koncercie nie będą mogli wziąć udziału. Kandydaci zaś, pomimo tego, iż nie są jeszcze przyjęci do Towarzystwa, mają zaraz od dnia zapisu prawo wzięcia udziału w lekcjach. Lekcje śpiewu odbywają się wieczorem punktualnie o godzinie 9 w lokalu towarzystwa u pana A. Nowaka (dawniej pani Wdowczak). — Pieśni polskiej cześć!

W. Wojciechowski, prezes.

* **Św. Łazarz.** Roczne walne zebranie Tow. Przemysłowców odbędzie się we wtorek, d. 6 bm. o godz. 8 i pół wieczorem w lokalu p. M. Polzina przy ul. Kolejowej. Szanownych członków uprasza się o liczne i punktualne stawienie się. Zarząd.

* **Rataje.** Walne zebranie Towarzystwa Przemysłowców, odbędzie się w wtorek 6 lipca o godzinie 9-tej wieczorem w sali strzeleckiej na Miasteczku. Zarząd.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Poznań, dnia 5 lipca.

Uczmy dzieci pisać i czytać po polsku.

* **Najprzew.** X. Arcypasterz wyjechał w so-

botę z rana do wód zagranicznych, skąd wraca w połowie sierpnia. W towarzystwie X. Arcypasterza wyjechali X. kapelan Strykowski i X. kanonik i prałat msgr. Meszczyński.

* **Na czas wielkich wakacji** przyjmują w gościnę: hr. Zygmund Grudziński z Osieka, 4 dzie-

* **Poznań.** W sprawie pochodów publicznych Towarzystw naszych po ulicach, gdy urządzają zabawy lato we, podaje »Lech« następujące trafne uwagi: Nasamprzód zastanawia się nad tem, że te zakazy policyjne, jakie obecnie się mnożą po miastach, wcale a wcale nam nie są szkodliwymi, przeciwnie sprowadzają oszczędność we wydatkach gdyż i uczestnicy na te obchody sadzą się z ubiorem a kapeli płaci się znacznie więcej, niż wtedy gdy publicznego obchodu nie ma. Dalej mówi korespondent: na co te kosztowne sztandary. Gdy się zawiezie Towarzystwo to pierwsza jego troska o sztandar, który kosztuje nieraz do 600 mk. — Niechaj nam przykładem będzie Tow. Młodych Przemysłowców w Poznaniu, który stara się rzetelnie o rozwój przemysłu i nauki, a sztandaru nie ma! O biblioteki, o pilne uczęszczanie na posiedzenia się starajmy, ale nie o takie zewnętrzne błyszczenie. Czytamy, że niektóre Towarzystwa nie urządziły zabaw, ponieważ im odmówiono pochodu przez ulice miasta. Postępowanie takie uważamy za niewłaściwe, a nawet szkodliwe, gdyż niejeden i niejedna gotowi się przyłączyć do majówki innoplemieńców, byle się bawić. Powie ktoś może: »A gdzież godność narodowa?« Na to odpowiadamy, że my Polacy nie możemy się poszczepić takim poczuciem obowiązków narodowych, jak Czesi, Węgrzy i Włosi. Gdy w tej części Włoch, która zostawała pod jarzmem austriackim, wydał rozkaz, aby nie palić cygar, ponieważ na tem zyskuje skarb austriacki, żaden Włoch nie zapalił cygara. — Tak samo nie uczęszczała publiczność włoska na muzyki wojskowe. U nas o czemś podobnym ani marzyć nie podobna. Krzykliwy patryotyzm, zasadzający się na toastach: — »Niech żyje Polska od morza do morza!« — i t. p. łatwo u nas wznicić, ale trudno o patryotyzm — nawołujący do spełnienia narodowych obowiązków, choćby tylko takich, aby uczyć dzieci polskiego czytania pisanie i popierać swoich. — Niedawno przecież czytaliśmy list pewnego kupca — że musi dać robotę innoplemieńcowi, gdyż czekałaby go w przeciwnym razie kolonizacya. Przypatrzmy się tylko w dni targowe i świąteczne, jak są przepełnione knajpy żydowskie polskim ludem. I wobec takich objawów chcemy deklarować o miłości ojczyzny, o godności narodowej, o poczuciu obowiązków narodowych i t. d.? Należy się starać o wykorzenienie, a chociażby o zmniejszenie tych przesad, ale powinniśmy się liczyć z podobnymi objawami. Trzeba brać rzeczy, jak są, a nie jak być powinny. Nam brakuje zmysłu solidarności, którym się odznaczają np. żydzi i Czesi. Niech się który Polak dorobi, a wnet podnoszą się nieprzyjemne głosy. Wszakże nie rzadkie są zdania: »Nie będę go popierał, gdyż i tak jest już za bogatym!« Żyd czegoś podobnego nie powie nigdy o swoim rodaku.

* **Pan Kazimierz Dembiński**, widząc, jakie trudności stawiają Hakatyści orkiestrom wojskowym, jeśli te mają przygrywać przedstawieniom i zabawom polskim, postanowił zaradzić temu brakowi i utworzyć własną orkiestrę teatralną. W tym celu wzywa przez ogłoszenia zdolnych muzyków, pragnących wziąć udział w tem przedsięwzięciu, aby zgłaszali się do niego, celem bliższego porozumienia się.

* **We wtorek**, dnia 29 czerwca r. b. w kościele św. Wojciecha po południu o godz. 5 pobożności X. Kościelski związek małżeński Maryanny Połczyńskiej, córki p. soltyśa Wawrzyna Połczyńskiego, z p. Wawrzynem Płotkowiakiem, synem p. Michała Płotkowiaka z Winar. Zań rodzice młodej pary także z Winar.

* **Wielka** liczba pożarów, jaka powstaje z powodu lekkomyślnego obchodzenia się ze zapalnikami, cygarami, papierosami, spowodowała ministra do zarządzenia ostrzejszych przepisów i mają wkrótce być wydane stosowne obostrzenia, a władzom policyjnym dane będą przepisy, jak ściśle kontrolować takie wybryki.

* **Handel** margaryną ujęty teraz w paragrafy ustawy, która obowiązywać zacznie od 1 października r. b. Handle i składy, trudniące się sprzedażą margaryny, sera margarynowego, lub sztucznej okrasy umieszczać mają widoczne każdemu napisy, że to artykuły handlu margarynowego. Nazwa margaryny oznaczone wszystkie te artykuły spożywcze, które niewyrobowe wyłącznie z mleka. Aby każdemu kupującemu uwidocznić, co margaryna, winny na opakowaniach być szerokie czerwone obwódki i wyraźne napisy. Dnia 1 kwietnia wejdzie w użycie przepis, że tam, gdzie sprzedawane bywa masło, nie można mieć składu artykułów margarynowych i te tylko w odosobnionych lokalach mogą być na sprzedaż wystawione.

* **Gdy się** ciągnie za nadto naciąganie, pęka luk — mówi stare przysłowie niemieckie. »Lech« podaje słowa uniewinienia kupca p. Lewandowskiego, którego pewne pismo zaczęło, iż oddał roboty mularskie Niemcowi. — Pan L. tak odpowiada: »Kroku oddania budowy Niemcowi, nie uczyniłem ani z lekkomyślności, ani też w bezmyśli wobec obowiązków naszych, bo pertraktowałem najpierw z budowniczymi Polakami. Niestety nietylko nie mogłem dopiąć celu, ale powziąłem jeszcze przekonanie, że miałem paść w imię obowiązków narodowych ofiarą rozmyślnego wyzysku. Jak chętnie staram się popierać nasz przemysł i handel, tak energicznie występuję przeciw tym, którzy swe egzystencje na narodowości opierają, a nie na ogólnych przemysłowych przynależnych zasadach. Postępowanie bowiem takie nielicznych, dzięki Bogu, wyjątków oddziałuje ujemnie na cały przemysł i kupiectwo polskie. Dopiero po bezowocnych ugodach u budowniczych Polaków, udałem się do Niemca i znalazłem warunki, pod którymi przeprowadzenie budowy stało mi się możliwe, a że tenże od lat 9 jest stałym i znaczniejszym odbiorcą handlu mego,

i za farby, kwas solny, karbolineum, gips itp., nie jeden tysiąc marek z poręki tegoż do mej kieszeni wpłynął, przeto nie poczuwałem się do ubliżenia godności narodowej, oddając temuż wspomnianą budowlę do wykonania.« — Co do nas oświadczamy, że niektóre pisma, któreby nazwać można rewolwerowemi, zbyt ściśle wtrącają się w sprawy prywatne obywateli i wydają dla nich przepisy, jak dla małoletnich. Piękną i konieczną jest zasada: »pamiętać nasamprzód o swoich i o swojskim przemysle« — ale od tej zasady dużo w dzisiejszych stosunkach być może wyjątków, spowodowanych okolicznościami, których tak zaraz na ostrze stawić nie należy.

* **O-zustwa** wyborcze i tumanienia ludu w Galicyi przez agitatorów socjalistycznych, wychodzą coraz więcej na jaw. Oburza się na to nawet zagorzały ludowiec poseł Bojko i ogłasza w galicyjskim »Przyjacielu Ludu« co następuje: »Wyborcy oczekują niecierpliwie jakich ulg od posłów, a tu ani się nie ma na coś podobnego. A wiele im naobiecywali niektórzy. Kiedyś mi pokazywał jeden z kolegów posłów list od wyborcy, który tak brzmiał: Kochany pośle, co wy tam robicie, bo tu o was nie nie słychać? Słychać tylko, żeście nowe turburki pokupowali i jadacie smaczne rosoly, a tu biedny naród nędza gnębi. I donosimy wam, że my nie przystajemy na to, aby każdy biedny człowiek miał 8 morgów, bo jako wyżyć z trzech morgów, my chcemy po 15 morgów. A czy to była sprawiedliwość, żeby biedny naród tyle godzin harował? Albo, czy słusznie, żeby biedny sługa cały rok służył? On powinien tylko pół roku służyć a brać pieniędzy za cały rok.« — Tak brzmi list jednego z otumanionych włościan. Z pisma tego wynika, że agitatorzy prawili duby smalone chłopom wyborcom o podziale gruntów, o zniesieniu pracy i tym podobne rzeczy. Na podstawie tego listu zrozumiałe teraz są okrzyki otumanionego ludu, który idąc na wybory żądał wydania »lisów i pasowysk« (lasów i pastwisk). Jakżeż tu obronić ten biedny lud od niecných wyzyskiwaczy? Jedynie oświata ochroni ich od dalszego wyzysku, od nieszczęść, w które biedny ten lud popada, podburzony przez uwodźcili i wrogów ludu. Galicya wszystkie siły musi wyteżyć, póki czas, aby rozszerzyć zdrową oświatę i rozjaśnić w głowach ciemnego prostactwa.

* **Niektóre** gatunki wiesien zaczynają już dojrzewać, więc zabierają się do nich na dobre najwięksi lubownicy słodkich owoców, to jest dzieci. I owszem, nie żałować im dojrzalego owocu, gdyż w miarę użycy jest zdrowym. Ale zwracamy na to uwagę, że często lubią dzieci z pospiechu czy łakomstwa polukać i pestki. A to rzecz bardzo niebezpieczna, która nietylko chorobę, ale nawet śmierć spowodować może, gdyż żołądek pestek strawić nie zdoła. Należy więc pilnie na to uważać, aby ich żadną miarą nie polukano. Dalej zaleca się zwłaszcza w miastach, nie rzucić pestek na chodniki, gdyż niejeden z tego powodu powstaje nieszczęście, gdyż łatwo się poślizgnąć na pestce i złamać rękę lub nogę.

* **Zerkowo.** Urząd pocztowy na dworcu zniesiono od 1 lipca, w miejsce niego urządzono w pobliżu dworca w dominium Chrzan ajenturę pocztową.

* **Mroza.** Do niedawna praktykował u nas p. dr. Ziolkowski, który się wyprowadził na Śląsk. Polak lekarz więc pożądanym i znajdzie dobrą praktykę.

* **Środa.** Kr. komisarz obwodowy p. Kosmowski w Kostrzynie przeniesiony będzie od 1 sierpnia i obejmie okręg komisaryatu Poznań I w miejsce p. Walthera, który obrany jest przewodniczącym gminy św. Łazarza.

* **Wągrówiec.** W powiecie od pięciu tygodni trwająca nieprzerwana susza wielkie szkody zrządziła w zbożu i okopowiznie. Miejscami ziarna żyta na pół się wyszkaliły, a perki lichy dadzą sprzęt. Jarzyny na pół popalone.

* **Zbąszyń.** Obrany burmistrzem i potwierdzony przez rejencya p. Hilscher zrzekł się pobierania pensyi tak długo, dopóki miasto ma obowiązek płacić pensye emerytalne aż dwóm burmistrzom.

* **Zielonogóra** na Śląsku. We Winnicach pojawiła się mała żółta gasienica z czarnym łebkiem, która obsiada kwitnące winogrona, szczególnież cieszkie i je niszczy. Niektórzy właściciele winnic połowę przyszłego zbioru uważają za stracony. Tylko w kwitnących zawiązkach winogron są szkody — późniejsze już nie są narażone.

* **Opole.** Krawcowa pani Martin uzyskała 150 marek premii za to, że wykształciła na krawczynią głuchoniemą Bertę Wilczek.

* **Berlin.** Właściciel trzech stałych cyrków w Berlinie, Hamburgu i Wrocławiu, utraciwszy w ostatnich dwóch latach przeszło 500 tys. marek, postanowił cyrki te sprzedać i całego dalszego przedsiębiorstwa zaniechać — do czego go zniechęlały także stosunki rodzinne. Na jak wielkie rozmiary cyrk ten był w praktyce, widzimy z następujących szczegółów: Stale zatrudnionych było 160 artystów cyrkowych większej lub mniejszej zręczności i sławy cyrkowej. Administracya składała się z 300 urzędników, muzyków, rzemieślników. Miesięcznie Renz wypłacał swemu personelowi około 60 tysięcy marek pensyi. Obecny zastęp koni wynosi 210, pomiędzy niemi 40 kuców. Ostatnią pantomimę wystawił Renz w Berlinie kosztem przeszło 100 tys. m. za kostiumy i dekoracje. Przysłać należy, że drugi właściciel cyrku Busch Renzowi wytwarzał wielką konkurencyę.

* **Kalendarz.** Wtorek 6 lipca: Izajasza pr., Domiceli pp. Wschód słońca o godz. 3 minut 47, zachód o godz. 8 minut 21.

* **Berlin**, dnia 3 lipca. (Targ na bydło.) Dostawiono na targ: 3095 sztuk bydła, 7955 świń, 1392 cieląt, 14785 skopów.

Za bydło pł.: I 61—65, II 52—61, III 51—53 mk. za ctr. w. m. przy 20 proc. tary.

Za świnię pł.: I 51—52, II 50—52, III 46—49 mk. za ctr. w. m. przy 20 proc. tary.

Za cielęta pł.: I 62—66, II 55—56 fen. za funt wagi mięsa.

Za skopy pł.: I 56—60, II 50—52 za funt w. m.

